Rok 1937 30 maja Nr 22

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO“

Dzięki Ci, Boże!

Dzięki Ci Boże za Twe wielkie dary,
Żeś nam pozwolił w Polsce się urodzić,
I poznać światło chrześcijańskiej wiary
Po tej uroczej ziemi polskiej chodzić.
Za ten kraj śliczny od Karpat po
[morze —
Dzięki Ci, Boże.

Dzięki Ci, Boże, za praojców wiarę,
Za te zwycięstwa sławne w jej obronie,
Na które pomnąc, pod Twoim
[sztandarem
Wierzymy, że nas ciemność nie
[pochłonie,
Że żaden podstęp dzieci Twych nie
[zmoże —
Dzięki Ci, Boże.

Dzięki Ci, Boże, za wolność Ojczyzny,
Którąś nam wskrzesił po wieku niewoli.
Choć zaciążyły bardzo nasze winy,
Tyś Dobry Ojcze, z Twej najświętszej
[woli
Przyjął krew naszą i modły w pokorze
Dzięki Ci, Boże.

Dzięki Ci, Boże, za pola, za niwy
Pieśnią szumiące rzeki, lasy, gaje.
Daj, niech lud polski żyje tu szczęśliwy
Niech wiara, cnota będzie dla nas
[rajem.
Niech nam się kłosi nasze polskie
[zboże —
Błogosław, Boże!

Błogosław Kościół, wszystkie stany
[nasze,
Rząd, robotnika, rolnika przy pługu;
Chroń od nieszczęścia pałac, dwór,
[poddasze,
A racz zapomnieć grzechów naszych
[długu.
Ojczyznę drogą od Karpat po morze -
Błogosław, Boże!

Maria Budzówna
góralka z Leśnicy.

Wyprawa na lądolody

Od długiego czasu przygotowywana wyprawa na Grenlandię stała się rzeczywistością. Jak już pisano w gazetach, wyjechał ze Lwowa prof. Kosiba ze swymi towarzyszami do owej krainy lodowej, by tam w przeciągu kilku miesięcy przeprowadzić ważne, naukowe badania.

Dziwić może niejednego, co też pędzi człowieka na takie niebezpieczne wyprawy; co każe mu narażać się na najokropniejsze przygody, choroby, a nawet śmierć. Czy nie lepiej siedzieć sobie cicho „za kominem“ i korzystając z wszystkich wygód cywilizacji, cieszyć się, że nic złego nie grozi?

Ano, lepiej, a przynajmniej wygodniej. Ale na szczęście — nie dla wszystkich. Bo gdyby wszyscy tacy byli, nigdy by umysł ludzki nie szedł naprzód, nie zdobywał nowych wiadomości, nie rozszerzał zakresu swych pojęć, swojej wiedzy, nie umiałby obejmować coraz to dalszych i szerszych widnokręgów życia.

Na szczęście, są między milionami milionów ludzkości i tacy, których myśl

nigdy nie zaznaje spokoju. W ich piersi wiecznie płonie ogień zapału czy to do nowych zdobyczy nauki, czy do poświęceń, do oddania serca i życia dla dobra, dla pożytku drugich. Stąd — owe zastępy misjonarzy, idących w najdalsze zakątki świata i do najdalszych ludów ze światłem wiary Chrystusowej. Stąd owe szeregi uczonych. którzy dla poznania nieznanych jeszcze praw przyrody, niezbadanych światów, podejmują się niesłychanych wysiłków, stając się pionierami a więc przodownikami na drodze postępu ludzkości. Stąd owi odkrywcy, wynalazcy, owi technicy, co jednako ocean wód, jak i ocean powietrza zdobyć umieli dla człowieka, choćby po tysiącu nieudałych prób, choćby po tysiącu ofiar z własnego życia. Stąd też owi niestrudzeni podróżnicy, których nie odstraszy ani wieczysta zima lodowa krain podbiegunowych ani wieczyste piekło upału klimatu podzwrotnikowego. Wszędzie pójdą, wszędzie się zapuszczą, choćby na końcu drogi okrutna śmierć szczerzyła na nich swe zęby. To też nazywają ich niekiedy „szaleńcami“, ale takich „szaleńców“ ludzkość zawsze wydawać będzie — i to jest jej chlubą.

Grenlandia i w ogóle kraje dalekiej Północy, jak i przeciwnego bieguna ziemi — południowego, nęciły od dawna podróżników. Wielu z nich pozostawiło swe kości wśród wieczystych lodów, ale też niejeden z nich zdążył przed śmiercią spisać swe naukowe spostrzeżenia i ukryć j tak, by nie zniszczały z powodu tamtejszych warunków, a jednak aby mogli je odnaleźć ci, co kiedyś pójdą jego śladami na nowe odkrycia naukowe.

Grenlandia jest największą wyspą na krańcach półkuli północnej. Powierzchnię jej obliczają uczeni na 2 miliony 200 tysięcy kilometrów kwadratowych, z czego około 1.840.000 km. pokrywa lądolód, czyli, że prawie cała Grenlandia pokryta jest powłoką lodową, która w niektórych miejscach dochodzi do grubości 3 km. Nie jest że to więc straszliwa lodowa i lodowato-zimna pustynia, w której nie ma miejsca dla życia?!

A jednak i tam pewne życie istnieje; co więcej żyć tam się niekiedy godzi i człowiek z zupełnie innego pochodzący świata, a to albo w imię nauki, albo w imię miłości Boga i bliźniego, jak misjonarze.

Zwierzyna na Grenlandii jest bardzo uboga. Przeważają reny, także wilki, które nawet w wielu okolicach wytępiły tamte zwierzęta o wspaniałych rozłożystych rogach i pożywnym mięsie. Wreszcie żyją tam t. zw. piżmowoły, a w Oceanie Lodowatym polarne niedźwiedzie. Roślinność Grenlandii stanowią mchy, porosty, gdzieniegdzie rozciąga się tundra. Ludzie zaś zamieszkują tylko wybrzeża wyspy — są to jej odwieczni mieszkańcy, Eskimosi.

Chociaż jest to kraina wiecznej zimy, jednak pewną część roku nazwano w niej „latem“, oczywiście latem polarnym a mianowicie okres około pięciu miesięcy, kiedy panuje światło i półświatło, zanim słońce nie ułoży się zupełnie do zimowego snu poniżej horyzontu. W owe „lato“ świeci zatem i w dzień i w nocy, czyli, że trwa wtedy „dzień polarny“. Po nim nastąpi znowu okres przerażająco smutnej „nocy polarnej“, którą jednak rozwesela przewspaniałe kolorowe zjawisko t. zw. zorzy polarnej.

W czasie dnia polarnego — aby zyskać na czasie przed nadejściem długiej, kilkumiesięcznej nocy — prof. Kosiba w czasie pierwszego pobytu na Grenlandii, pracował niekiedy wraz z swymi towarzyszami po trzy doby bez snu i odpoczynku.

W okół wybrzeży Grenlandii znajdują się góry lodowe i wczesną wiosną zimowe te twierdze nie dają wcale przystępu do brzegów. Trzeba więc czekać, aż lody popękają, a dzieje się to najwcześniej w kwietniu. Jeszcze nawet i w maju wąskie przesmyki między lodami, tak zwane „fiordy“; skute są zupełnie lodem. Dopiero z początkiem czerwca fiordy na tyle się rozluźniają, że możliwe się staje, po przybyciu statkiem do osady na jednej z wysp, wjechać potem w głąb fiordu łodzią.

Otóż wyprawa polska będzie się starała dotrzeć jak najbliżej lądolodu. Na wybrzeżu, gdzie będą musieli wyładować parę tysięcy kilogramów wszelkiego ekwipunku, założą — niby obóz — główną „bazę“ z całym składem żywności. Namiot bazowy otrzymali podróżnicy z wojskowych zakładów balonowych pod Warszawą. Następnie wybiorą odpowiednie miejsce na stację meteorologiczną, gdzie będą czynili badania nad wszelkimi zjawiskami przyrodniczymi tej krainy wiecznego lodu i odbędą wspólną wycieczkę dla zapoznania się z najbliższą przynajmniej okolicą.

Największych trudności spodziewają się przy zdobywaniu stromej, potrzaskanej i niebezpiecznej krawędzi lądolodu, gdzie każdy krok grozić może śmiertelnym upadkiem. Do pomocy na cały czas wezmą uczeni sześciu Eskimosów, jako najlepiej obznajomionych z warunkami tamtejszego życia.

Później udadzą się grupkami w głąb lądolodu, gdzie też urządzą dalsze obozy, skąd będą wyprawiali się w poszczególne tereny dla badań naukowych, a od czasu do czasu każda grupa badaczy wracać będzie do głównej bazy po nowe zapasy żywności. Na całej przestrzeni ułatwiać im będą orientowanie się wśród pustki chorągiewki, zatknięte na szczytach.

(Dalszy ciąg nastąpi).



Król Bolesław Chrobry wytycza granice Państwa Polskiego przez wbijanie słupów w graniczne rzeki Odrę, Salę i Dniepr. Nowy obraz historyczny, wymalowany na murze czyli fresk w wielkiej sieni Wojskowego Instytutu Geograficznego w Warszawie przez artystów Cybisa i Zamoyskiego, zajmuje 100 metrów kwadratowych.

Ze „Śpiewów Historycznych“ Niemcewicza
Bolesław Chrobry (992—1025)

Wychowan w dzielnych wojowników gronie,
Straszny sąsiadom, dla poddanych dobry,
Koroną przodków okrył młode skronie
Bolesław Chrobry.

Bolesław, równie mężny jak wspaniały,
Zbiera rycerstwo i w szyki sprawuje,
Już się nad wojskiem wznosząc orzeł biały
Drogę wskazuje.

Na pamięć, gdzie się Polacy zagnali,
Jakie z Czech, Niemiec, odnosili łupy,
Bije na Dnieprze i Ossie i w Sali
Żelazne słupy.

Był to król dobry, w boju tylko srogi,
Był sprawiedliwy i karał swawole,
Pod nim bezpiecznie i kmiotek ubogi
Orał swe pole.

Niespodzianki wyprawy myśliwskiej

Opowiedział Marian Warta. (Ciąg dalszy)

Mówił to pan Edward wśród wielkiego zgiełku i zamieszania, jakie ich otoczyło w przystani. Dopiero, gdy z trudem opędziwszy się różnym wydrwigroszom, którzy im zalecali swoje usługi, dostali się we trzech, po krótkiej jeździe łodzią, do poczekalni w gmachu stacji kolei, jaka ich stąd miała zabrać do Limy, odbyło się właściwe przywitanie.

Tutaj czekał też jeszcze na nich młody człowiek, w którego towarzystwie przyjechał do Callao wuj Raula.

— Pan Wiktor Pilotti z Limy, narzeczony mojej córki — przedstawił pan Edward.

Usiedli we czterech, miano bowiem załatwić jeszcze różne formalności, i przyglądali się sobie wzajemnie.

Pan Worms, blondyn, z włosem już siwiejącym, wyglądał jeszcze młodo, mimo lat pięćdziesięciu, a z czerstwej, rumianej twarzy, okolonej bujnym, jasnym zarostem, tryskało wiele życia.

To też duża różnica wieku między nim a trzema młodymi towarzyszami zacierała się prawie, zwłaszcza, że wuj Raula był usposobienia pogodnego i żywego, jakgdyby nic nie stracił z dawnego zapału młodzieńczego.

On z zaciekawieniem przyjrzał się swym gościom. Obaj młodzieńcy, przybywający z Paryża, byli jednakiego wzrostu średniego. Raul, chociaż brunet, miał zaledwie dostrzegalny meszek nad górną wargą, mimo swych lat 21. Przeciwnie, Karol, o półtora roku od niego starszy szatyn, nosił już gruby wąs i baczki przy uszach.

Obaj jednak podobali się panu Edwardowi, który wiele serdeczności okazywał od pierwszej chwili przyjacielowi siostrzeńca i wyrażał się kilkakrotnie, że Raul nie mógł nic lepszego wymyśleć nad to, iż zabrał z sobą kolegę do Peru.

— Już tu dla was obydwu obmyślamy odpowiednie posady, tylko pan Wiktor wstrzymuje mnie od tego, by was do pracy zaprzęgać zaraz od początku.

— Ależ naturalnie — potwierdzał przyszły jego zięć, wysoki, smukły mężczyzna lat już blisko trzydziestu, ciemny blondyn o policzkach mocno ogorzałych, ogolonych, z krótką, ostro przyciętą bródką — tyleście się panowie przez szereg lat namozolili nad książkami, że muszę się wstawiać za wami u pana Wormsa, by wam zrobił na dłuższy czas wakacje. Zresztą zanim obejmiecie przyszłe stanowiska w nowym dla was kraju, trzeba, żebyście wprzódy poznali go trochę.

— I w tym celu potrzebujecie jeszcze trochę wolnego czasu — śmiał się pan Edward. — Anibyście nie zgadli, na jaki pomysł wpadł pan Pilotti, czymby ten wolny czas wypełnić wam w części.

Gości europejskich bardzo mile ujął przyszły kuzyn Raula, swoją troską o ich przyjemności w nieznanej części świata.

— Ja tu z pańskim wujem układam plan, ale potrzebujemy do jego wypełnienia przede wszystkim zgody obu panów.

— O cóż idzie — spytali zaciekawieni.

— O skóry lwów morskich — śmiał się pan Edward.

Karolowi omal oczy na wierzch nie wyszły; w słuch się cały zamieniał, chciwy owych nowych wrażeń, po które, tyle tygodni płynąc przez dwa oceany, przyjechał tu na drugą półkulę.

— Cóż to za lwy morskie? — pytał Raul. — Pewnie mowa tu o fokach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Las w morzu

Że nie zawsze na ziemi było tak, jak to widzimy teraz, dowodzi m. in. zjawisko, jakie zauważono na naszym morzu. Mianowicie między Jastrzębią Górą a Rozewiem widać przy niskim stanie wody cały las pni przezierający poprzez powierzchnię morza na przestrzeni około 250 m. Prawdopodobnie las ten przed setkami lat obsunął się wraz ze wzgórzem i w ten sposób został zatopiony w głębinie przybrzeżnej.